Nro 5.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 26 lutego 1846. Rok siódmy.

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 12 lutego 1846.

Stroje damskie. Niepodobną byłoby rzeczą dać szczegółowy opis wszystkich eleganckich strojów jakie się ostatniemi czasy pojawiły; poprzestać więc na opisaniu tylko niektórych musimy. Piękną była bardzo suknia z różowego atłasu z trzema spodnicami z białego tiulu, a każda z tych trzech spodnic kończyła się szerokim obrąbkiem wstążką przewleczonym; dwie ostatnie spodnice podpięte były kwiatami z brylantów i różowych topazów. Niemniej ładnym był strój następujący: suknia z błękitnego atłasu, cała pokryta najśliczniejszemi korunkami; przód spodnicy ubrany był bukietami z białych kamelij i z róż dzikich; włosy splecione we dwa warkocze i greckim sposobem ułożone, równianką z białych kamelij i brylantowych kłosów ozdobione. Czarna axamitna suknia której cały przód ubrany bukietami z białego i różowego marabu. Młode dziewczęta najwięcej używają sukien białych tarlatanowych w festony wycinanych. Lecz ze wszystkich strojów następujący najwięcej nas zajął tak elegancią jak i nowym wcale pomysłem; byłato suknia z bladozielonego atłasu o dwoch spodnicach; spodnica wierzchnia obszyta wkoło pięcioma rzędami zielonej tiulowej szlarki w rurki układanej; a pomiędzy temi szlarkami błyszczały małe muszelki z perłowej macicy, ułożone na dużych konchach z pereł prawdziwych. W ogóle noszą bardzo suknie tarlatanowe, krepowe i tiulowe na kolorowych spodnicach. Co się zaś tyczy stroju głowy można śmiało powiedzieć iż niema żadnej stałej mody; każda dama przystraja swą głowę sposobem odpowiednim sukni, lub też sposobem któren najbardziej przypada jej do smaku i dodaje jej wdzięku; najzwyklej używają na ten cel korunek złotych lub srebrnych, siatki weneckiej mieszanej z ponsowym axamitem, siatki przerabianej perlami i koralami. Zawoje ze złotego adamaszku, z axamitu, krepy lub wschodniej materii.

Czepeczki przypinają bardzo często na środku głowy bogatemi szpilkami; najulubieńszemi są teraz czepeczki krągłe, z szerokiemi szlarkami, tak zwane *à la vieille;* panujący kolor wstążek ponsowy; błękitny niemniejszą ma wziętość.

Z kapeluszów zauważaliśmy następujące: z zielonego axamitu takim samym axamitem i czarną korunką ubrany; przy twarzy fontazie z ponsowych wstążek. Kapelusz błękitny felpowy z białem długiem piórem, i z fontaziami z błękitnej wstążki pod spodem.

Stroje męskie. Najnowszym strojem zimowym jest płaszcz futrem wkoło okładany; krój tego płaszcza jest szeroki, zupełnie tak jak płaszcze zwykłe, z tą tylko różnicą że wcięcie jest w nim wydatniejsze; cały podszyty jest jedwabną materią dobranego do sukna koloru i mocno watowany.

Fraki najmodniejsze są błękitnego koloru, z metalowemi guzikami; krój stanu jest wązki; w pasie są troche przyciasne, a poły wykładają się troche w dole.

Na kamizelki jest całkiem nowa materia jedwabna śrebrem haftowana koloru popielatego, błękitnego lub różowego.

Spodnie do ubrania balowego noszą czarne atłasowe, obcisłe i tak krajane że szew boczny na sam środek nogi wypada.

R y c i n a p r z e d s t a w i a: suknię tarlatanową z tuniką obszywaną rulonami z atłasu. Druga suknia z wysokim stanikiem, do kołnierzyka, ubrana axamitem. Trzecia poloneska axamitna obszyta gronostajami, tudzież paletotsak obłożony futrem i szlafrok.

OBRAZ FANTASTYCZNY.

PRZEZ

Marią z Ch. P.

Pięknie jest umrzeć!... młodą, piękną, żałowaną, rumieńcem w twarzy, z promieniem w oku, z lekkością wiosny, z nadzieją całego życia.

Na głowie wieniec, na ramieniu pełne pukle, na trumnie kwiaty, w koło trumny muśliny, atłasy, wstęgi, kokardy, i wszystkie ozdoby życia.

W powietrzu dźwięki muzyki smutnej, zgodnej z żalem powszechnym i śpiew kapłanów ponury, pobożny, surowy.

I dlaczegoż śpiew przy śmierci?... Dlaczego o świcie życia śpiew nas w świat wprowadzał i przy zajściu onegoż wyprowadza nas z niego?...

Śpiewają nam przy kolebce i przy grobie.

Nie jestżeto ta sama harmonia która nas usypiała długiemi godzinami, aby dziecię rosło w człowieka?...

O tak!... sąto też same dźwięki; lecz z tą różnicą, iż pieśń kolebki snuła się z piersi młodej i dotkliwéj kobiety, a usypiając lekko, słodkiemi snami prowadziła w życie. Pieśń zaś trumny, poważna i smętna wydobywa się ciężko z piersi kapłanów i prowadzi w grób do zniszczenia.

Lecz śmierć młodej kobiety zdaje się być snem doczesnym, jej życie było snem dziecięcia. Może się jeszcze przebudzi, może się uśmiechnie na ten szmer uwielbienia, którem młodzież otacza jej trumnę?...

»Taka młoda!... Taka piękna!... Taka tkliwa!... i umarła. Szkoda!... Szkoda!...«

Lecz o straszna tatemnico śmierci!... Te głosy uwielbienia, które wołają do życia młodą kobietę, już niezdołają wywołać ją z trumny!... Czarna pieczęć śmierci zamknęła na wieki wszystkie jej zmysły, i nikt, nikt! nawet ręka najdroższa zdjąć jej niepotrafi, głos najmilszy za ten zamek śmiertelny przecisnąć się nie zdoła!...

Jednakże, jednakże!... te schlebne głosy nie zgubiły się w powietrzu; jeźli ucho zmarłej głuche jak skała, są za to inne które ich słuchają. A ta ostatnia woń podchlebstw, zdających się być bez fałszu, wciska się w serce żyjące, wydając zwykły plon zazdrości.

O! pewnie, nie jedna z moich pięknych czytelniczek życzyłaby sobie umrzeć, umrzeć piękną, młodą, i pokazać się w tak interesującej postaci, w oczach uwielbiającego i żałującego świata, gdyby, gdyby... można powstać z trumny za godzinę, za godzin pare, albo i za trzy dni!...

Za trzy dni, lecz nie poźniej, dopóki jeszcze żałują. O, bo ludzie krótko, chociaż gwałtownie żałują!... Poźniej, wstawszy, możeby nawet młodość i piękność zapragnęła powrócić w grób zimny; ujrzawszy najświeższe rany pogojone uroczym balsamem nowych uczuć i nowych roskoszy!...

Godzina dziesiąta z rana. Emma się obudziła Oddech jej ciężki i strudzony, głos w piersi ztamował, podniosła głowę, lecz jej piękna głowa, owisła na powrót, spadła na batyst cienki i przezroczysty, na puch lekki i biały, jak dotąd życie Emmy.

Skroń ją ciśnie, zdjęła czepeczek, a czarne pierścienie jej włosów, potoczyły się wiorami hebanu na ramię i na poduszkę, a jej przecież nie lżej!...

Wyciągnęła rękę, z trudnością; chcąc uchwycić wiszącą taśmę nad łóżkiem, by przywołać służącą; lecz zadrzała, ujrzawszy siną przędzę delikatnych żyłek wytłoczoną na niej mocniej, niż dni ubiegłych.

Pociągnęła za kółko, ręka jej odpadła od taśmy, niby jeden liść lilii z pomiędzy pysznych kwiatów któremi różnobarwna tkanka, upstrzoną była. O! ta taśma dana jej była w dniu jej urodzin, jako upominek, od kobiety także ładnej, także młodej, i przedstawiała równiankę z pełnych maków, z drobnych fijołków, z róż i lilij.

Życie Emmy upłynąć miało po niwie, zasłanej temiż kwiatami.

Lecz biada!... biada!... Zawcześnie zwiędły kwiaty życia, a taśma, która jego roskoszny długi polot rokować miała, posłużyła przywołać ostatni, próżny ratunek przed skonem!...

Usłużył dzwónek, służąca weszła.

»Słabam« rzekła chora »wołaj doktora, i mego Julka.«

Wbiegł Julek, rączki otworzył do uścisku matki i stanął w środku pokoju. Uśmiech go nie wita, głos nie wabi, spojrzenie nie nęci, matka mdło patrzy na niego, nie cieszy się swem dziecięciem.

»Dziecię musiało przewinić!« pomyślał Julek, i klęka przy łóżku, prosi o przebaczenie winy. Szczęśliwy!.. matka mu przebacza, bo łzy jak perły, jak brylanty, któremi wczoraj błyszczała, potoczyły się po pałającej rumieńcem twarzy.

Julek płacze, bo matka płacze, ale Julek będzie płakał trzy dni, a skakał resztę życia, a Emma może ostatnie łzy roni, a jej uśmiech już uleciał wczoraj!...

Wszedł doktor, młoda kobieta ból skarzy, i prosi o życie. O życie?... możeż go dać człowiek, kiedy bóg odmówił?..

Doktor ustami przyrzeka, a duszą odmawia. Wy-

rok duszy wypiętnował się smutkiem w obliczu doktora. Emma to widzi, okiem konających, instynktem śmiertelnych, a jej piękna głowa wzniesiona chwile nadzieją ratunku, pada, aby nie podnieść się więcej!...

Což jej było?.. Nić życia przecięta i oto koniec. Fraszka, jakim sposobem.

* * *

Jeszcze wczoraj, o! jeszcze wczoraj!... Emma sparta na przyjaznem ramieniu, wyszła rankiem na przechadzkę za miasto.

Dusza Emmy potrzebowała chwilami uwolnić się z murów, z dolegliwych więzów etykiety. Gdyby czasami nieodetchnęła świežem powietrzem, salon byłby ją zgniótł swoją falszywą atmosferą.

Salon, to róśliniarnia kwiatów za nadto mocnej woni!... Woń ich osłabia, oburza, zabija, odbiera wolność ruchów, swobodę, myślenia, i uniesienia serca, oddala od prostoty, oddziela od świata natury.

Salon modny, to argancka lampa, która swą szklanną kulą objęła światek ładny, błyszczący, żyjący swym własnym, sztucznym ogniem, który w ciemnościach poddasza przyświeca jasno tym, co się do niego wcisną, lub spiąwszy się po drabince do jego okienek, podziwiają.

Lecz weź te lampkę, postaw w przestronnym świecie, niechby przyświecała uroczystej cichej nocy, czemže ona tam będzie?... Błędnym ognikiem powstałym z wyschłego jeziora. Albo postaw ją w pełni dnia pod jasnem słońcem, zblednie jej światło tak, iž ją niepostrzežesz, potrącisz nogą i stłuczesz, patrząc po za jej obręb na wspaniałą wielkość natury, na jej bogate dary, swobodność i szczęście.

Emma lekka i pochutna w swoim salonie, jak gałęź drzewiny w tą i ową kłoni się stronę, gięta tchnieniem elegancii, mody, tonu, przyzwoitości, szczęścia, lub anielskiej dobroci; uśmiecha się ku stronie, do której wstręt czuje, ma chwalne słówko tam, gdzieby ganić wypadało, spojrzenie gdzie ją nic nie nęci. Ale taką być wypada. Ona jest taką. Bo obłuda świata taką jej być każe. Lecz ją to nudzi, bo przeistacza.

Emma wysznurowana, opięta, wystrojona w barwiste roślin kwiaty, w jedwab ślnący, w batyst wodnisty, pajęczynę, gazy, w kamień brylantów, w metal złota, przebiega salon, tęskni, a jednak szczęśliwa!... Szczęśliwa; bo zazdroszczona!.. Szczęśliwa, bo wielbiona. Szczęśliwa; bo piękna, rozumna, bogata. Najszczęśliwsza bo kocha i jest kochaną. To Emma z wczoraj, a dziś?...

Zwierciadło!... o zwierciadło!... ty niebo pięknej kobiety, świecie idealny, nierzeczywisty, a przecież istniejący, który ziemskie anioły bierzesz w swoje objęcia, pieścisz miłością najsłodszą miłością, bo własną. W twoim to lazurze, na twojem łonie nicości dajesz byt istocie do nas podobnej. Miłością własną, podwaja się w tobie nasza istota, žyje chwilkę, uśmiecha się naszym uśmiechem, nęci naszem spojrzeniem, stroi się naszym strojem, jawi się cudem, znika cudem, i znow się jawi, i znowu znika.

Zwierciadło!... wynalazku piekieł, któž określi te wszystkie piękne n i c, które ty stwarzasz?... te roje próżności, zarozumienia, zachwyceń i ulotnego szczęścia, którym byt dajesz w sercu człowieka, pokazując mu, własny tylko swój obraz!...

Zwierciadło!... patrz, oto Emma zbliža się do ciebie; powtórz twe cuda, utworz tak piękną, idealną, jak ona istotę.

Weź pędzle poety, jej kochanka.

Daj jej twarz aniołka a wzrost wysmukły i giętki. Otocz ją sutą mgłą białej i lekkiej gazy, świežej, jak ta co rankiem okrywa łąki, bory. Daj jej przepaskę śrebrzystą, niby nurt zdroju łyskającego w dali. Ubierz jej nóżkę w miękkie i czarne, jak krucze pióra, atłasy, a ona wzleci, lekko i wdzięcznie na nich.

Okuj paluszki w złote pierścienie, o! bo za nadto szybkiemi dźwięki upajają duszę, wydobywając je z pysznego piano!..

Z tyłu głowy, na czarnych włosach połóž kwiat rozpadlin, *kaktus speciosa,* niechaj się schyla ku jej ramionom, a nigdy ich nie sięgnie ogniem swoich kolorów, śmiałością zarysów i dziką zuchwałością puszcz mieszkańca, jak poeta jej kochanek!...

A gdy dodasz jej oku szafirów, jej licom szkarłatu, jej skroniom alabastru, będzie kopia ukończona, istoty, która się wczoraj jeszcze rysowała na tle twojem, i znikła, znikła; znikła z twego obłudnego świata, tak, jak i z naszego!...

Lecz nim znikła; žyła chwilkę, prawdziwem szczęściem. Lecz nie salonowem, nie w wieczór; lecz rankiem, w polu, na łonie świežej i strojnej natury.

Jeśli kto wczoraj widział kobietę, idącą pomiędzy zielone trawniki, spartą na ramieniu przystojnego męžczyzny, odzianą w białe muszliny z głową wolną, bez nakrycia, gdyž kapelusz trzymała na ręce, a pukle włosów, same tylko osłaniały twarz jej białą, to była Emma!...

Szła z uśmiechem, bo młoda i szczęśliwa!... a jednak zamyślona!... Czasami tylko schylała się zrywać kwiaty, rozsiane po łące. Rwała bez wyboru, z roz-

stargnieniem, bo ile razy wietrzyk uniósł pukle, ten, co szedł obok niej, szeptał w uszko, że kocha.

Lecz to kocha, ubrane kolorami tęczy, powiedziane ustami poety, wciska się tysiącznym kształtem w jej duszę.

Ona nic nie odpowiada; lecz za każdem słowem czuje więcej, kocha mocniej i przysięga w duszy, że tylko jego będzie!...

I idzie dalej, idzie, i tak oparta na jego ramieniu chciałaby pójść w światy!... A mały Julek zmordowany przechadzką, wstrzymuje ją co chwila; ręką za szatę, głosem za serce, słowem pieszczonem za duszę. A ona westchnie i wraca.

Wraca znów w mury, w lampę swojego salonu, w swoje brylanty i gazy. Ale ranek był jej, i rzucił szczęście, na dzień cały, jak kwiat rosnący na wysokiej skale rzuca woń swoją w poziomą dolinę.

Ranek wczorajszy był jej, on był jej, i świat cały, cała natura, ustrojona promieniem słońca, mgłą, niebem, łąką, rosą, kwiatami, miłością, jej troskami i jej szczęściem.

Takim był wczorajszy ranek.

A dziś?... dziś Emma na łożu śmierci, marzy tylko o tem co było wczraj. O! bo wczoraj nigdy się niewróci, nigdy Emmo!... Chociażbyś żyła najdłużej i kochała najstalej!...

Dokończenie nastąpi.

Do zobaczenia.

Kiedy chęć zysku lub sławy uwodzi
Powierzać przyszłość nieopatrznej łodzi:
Na brzeg wysoki jakby do pogrzebu
Wyjdzie stroskana małżonka w żałobie,
Przy niej aniołek rączętą ku niebu
Wznosi błagalnie i płacze po tobie.
Znika już okręt unoszony nagle
Już pociemniały w dali białe żagle,
Lecz w szumie wiatrów słychać z oddalenia
Do zobaczenia i do zobaczenia!

Gdy rześki młodzian z błyskawicą w oku
Na odgłos trąby wojennej pospiesza:
Ojciec mu szablę przypasze do boku
A matka krzyżyk na szyi zawieszą.
Rży rumak piasek ciskając podkową,
Bo chorągiew a szumi mu nad głową.
Wszyscy przyjaźni na próg wystąpili,
Brakło pożegnań w uroczystej chwili,
Ten dłoń podaje, ów w objęcia bierze
A stary sługa odmawia pacierze.
W domowem echu ciągłe wierzą brzmienia
Do zobaczenia i do zobaczenia!

Kiedy wypadków zamiecią zagnany,
Szukać noclegu w obce zajdziesz ściany,
W rodzinnem gronie, z przyjacioły społem
Życzliwa ręka sadzi cię za stołem.
Podniesiesz oczy, popatrzysz do koła,
Przykro i tęschno śród twarzy nieznanych;
A przecież jedna jakby twarz anioła
Znana ci kiedyś ze snów młodocianych.
Chociaż gościnność usłała ci łoże,
Gorące serce wypocząć nie może.
Ze świtem wstajesz do dalszej podróży,
Trudno ci odejść, trudno zostać dłużej.
Bijesz się z myślą, z uczuciami kłucisz,
Nie wiesz gdzie idziesz, nie wiesz czy powrócisz.
Na pożegnanie zbiegli się domowi,
Wszystkim koleją mówisz: »bądźcie zdrowi.«
A jednej tylko powiedzą spojrzenia:
Do zobaczenia, ach! do zobaczenia!

Gdy się przed łożem boleści zatrzyma
Anioł grobowy z białemi oczyma.
Posępne twarze i łzawe powieki,
Stają dokoła by żegnać na wieki.
Zgrzybiały starzec wznosi ręce drżące,
Głowę opuścił na piersi stygnące.
Już mu na ziemi powietrza za mało,
Język się plącze, oddechu nie stało,
Serce wolnieje i trętwieją dłonie,
Śmiertelna bladość osiada na skronie.
Lecz święta wiara lica rozpłomienia,
Do zobaczenia, tam! do zobaczenia!

L. D. Borkowski.

Zbrodnia i wyrok przysięgłych.

Dokończenie.

Podtenczas w tymże samym gmachu sądowym, na pierwszem piętrze w biórze głównego prokuratora ciekawe zaszło zdarzenie. Urzędnik ten stał przy pulpicie pisząc, obok niego stał z uszanowaniem znany nam surdut zielony, z oberży pod okrętem.

Główny prokurator pytał go: »A więc fałszywe kości, markowane karty w ukrytej szufladce w sekretarzyku?«

»Jak panu powiadam« odpowiedział, »mnóstwo biletów wizytowych z rozmaitemi nazwiskami; blankietów na paszporty różnych krajów; stępli z herbami państw różnych, i wielki jeszcze zapas wexli, które tylko upływu terminu czekają.«

»Czy już w Paryżu zostawałeś w jego służbie?«

»Nie, ale słyszałem, że tam w swoje kości i karty wielu zniszczył.«

»Jakież jego właściwe nazwisko?«

»Nepomucen Kwost; jest rodem z Moguncii, uczony rytownik i wiele posiada umiejętności.«

»Dobrze! napiszę ci zaświadczenie, na mocy którego poźniej od bankierów Wolfa Mandersohna żądać możesz wynadgrodzenia, ale teraz przed ukończeniem badań sądowych niewolno ci się z miasta oddalać. Przeczytam ci natychmiast protokół twoich zeznań.«

W tej chwili wszedł bez zapukania ordynans, przymaszerował prosto do głównego prokuratora, oddał gruby zapieczętowany pakiet z temi słowy: »Od pułkownika Eilenfeld« a zrobiwszy prawo w tył, obrócił się i wyszedł za drzwi.

Rozpieczętowawszy pakiet i przeczytawszy list, główny prokurator zadzwonił, wszedł woźny, on mu poszepnął do ucha, ten odszedł; w czasie czytania denunciantowi protokołu słychać było za drzwiami brzęczące stąpania, a gdy zielony surdut podpisał swoje nazwisko »Konrad Stumpf« wszedł woźny z żandarmami, do których główny prokurator rzekł: »Schowajcie mi dobrze tego człowieka!«

* * *

Sala sądowa nabitą była ludźmi, bo wiele jeszcze osób pokończywszy dzienne zatrudnienia, miało czas być teraz świadkami końca tego procesu. Właśnie pół godziną przed północą weszli przysięgli do sali, dokąd i sędziowie z prezydentem przybyli, wszyscy znowu zabrali swoje miejsca, na dzwonek prezydenta cisza nastąpiła.

»Moi panowie, jakiż resultat waszych narad?« zapytał prezydent.

Najstarszy wiekiem powstał, a przyłożywszy rękę do serca rzekł: »Na mój honor i sumienie! przed bogiem i ludźmi oświadczają przysięgli, że oskarzony jest niewinny!«

Wrzawa radośna napełniła salę. Tu już niepomógł ani dzwónek, ani wołania woźnych; prezydent musiał czekać póki się burza nieuspokoi, co jako sędzia ludzki z ukontentowaniem czynił; ale prokurator miejski Jaquin zagryzał wargi i przewracał akta ze złości.

Los Soldana został rozstrzygnionym, bo przeciw wyrokowi przysięglych dalsze oskarzenia i odwoływania niemają miejsca.

Prezydent po napisaniu wyroku podpisawszy go wraz z przysięgłymi, kazał przyprowadzić oskarzonego. Czy sługa sądowy dał mu skinienie? czy z twarzy Bremera wyczytał, że w jego oczach malowała się radość? nie! skinienie Amalii od nikogo niedostrzeżone, na którą przy wstępie rzucił okiem, uwiadomiło go o jego losie.

Wtedy prezydent oznajmił głośno, »że oskarzony wolnym jest od wszelkiej winy« i kazał mu natychmiast wolność przywrócić, oświadczając że posiedzenie już zakończone. Otworzono kratę, a Soldan rzucił się naprzód ze łzami radości w oczach, w objęcia swojego przyszłego szwagra, dziękując mu serdecznie za jego braterską miłość.

Bremer cierpiącemu wielką przygotował radość; w przeczuciu pewnego tryumfu niewinności, sprowadził matkę i siostrę ze wsi, w przyległym pokoju oczekiwały wyroku, a teraz pospieszyły do sali, aby drogiego uściskać i zabrać z sobą. Niektórzy z przysięgłych, wielka liczba znajomych i przyjaciół z publiczności obstąpili go wkoło, winszując szczęścia, ściskali mu ręcę, niemógł się upamiętać śród głośnych oznaków radości, i dla tego niespostrzegł, jak Lemann z hrabią wyprowadzili Amalię, która odchodząc upragnionym szukała go wzrokiem. Z ciągłemi okrzykami radości towarzyszył lud powozowi, w którym siedział Ferdynand z matką, siostrą i Bremerem, aż do jego pomieszkania. Trudno opisać radości jaka w domu panowała, wierny Henryk zbliżył się także płacząc jak dziecko i całował ręce swojego pana. Ferdynand postanowił zaraz jutro z rana pospieszyć do Amalii, ale Bremer użył całej swojej mocy, aby go od tego wstrzywać z powodów, których jeszcze wyjawić niemogł; gdyż on tego wieczora słyszał wiele rzeczy, które jutro może na korzyść Soldana publicznie będą ogłoszone, i nakłonił go, żeby z matką i siostrą wyjechał na wieś, a sam przyrzekł wybadać radcę finansowego. Udali się jeszcze na kilka godzin na spoczynek, a z rana familia Soldana na wieś wyjechała.

* * *

Nazajutrz z rana po wydanym na Soldana wyroku, przyniesiono asesorowi Kahl dwa papiery z poleceniami publicznego ministerjum. Jeden zawierał zaskarzenie przez Konrada Stumpf uczynione, drugi wraz z alegatem pismo pułkownika Eilenfeld następującej treści:

»Przesyłam wysoce urodzonemu panu w tym ale-
»gacie, ważne zeznanie dwoch żołnierzy z mojego
»pułku, do bliższego rozpoznania.«

Dnia 15 grudnia 184. .

Eilenfeld pułkownik.

Alegat ten był urzędowym protokułem prowadzonym z dwoch żołnierzy, zeznanie pierwszego było następujące:

»Ja Piotr Kaper z moim towarzyszem Kremer na-
»leżeliśmy do komendy która dnia 6go października

»r. b. w wieczór o godzinie pół do ósmej pod rozkazami porucznika Kiselstejn tutejsze miasto opuściła. »Około godziny siódmej w tymże dniu szliśmy do marszu gotowi obydwa ulicą królewską, gdy pan jakiś »z nadzwyczajnym pospiechem wybiegł z wielkiego »domu na ulicę, i tak na nas wleciał, żeśmy się rozstąpić byli przymuszeni. Zdziwieni spojrzeliśmy za »nim, i poznali w nim porucznika Soldan. Idąc dalej »wpadł nam w oczy człowiek w ciemnym surducie, »długich pantalonach z czarną brodą, z figury i ubioru podobny do porucznika Soldan, przechadzał się »po pod domem i nieustannie do okna zaglądał, tak »żeśmy się zatrzymali oczekując końca jego promenady, tej okoliczności winniśmy, że przypatrzywszy »mu się dobrze, teraz go poznać mogliśmy. Ale gdy »siódma wybiła, musieliśmy się oddalić spiesząc na »miejsce zgromadzenia naszego. Już się dość ciemno »zrobiło, w tem usłyszeliśmy za nami wystrzał, i gdy »ludzie zaczęli biedz w tę stronę, gdzie strzał słyszano, przebiegł koło nas ów wyżej opisany człowiek, »i zniknął, poczem mówiono zaraz o zabójstwie panny »Lemann w tymże wielkim domu. W mieście do któregośmy byli wykomenderowani, powiedziano nam, »że zabójca został pojmanym, ale niewiedzieliśmy jego nazwiska, a tak sądziliśmy aż do dnia dzisiejszego, iż to tenże sam przez nas widziany człowiek »stoi przed sądem Przysięgłych. Ale ten któregośmy »za sprawcę mieli, przyszedł o godzinie trzeciej do »oberzy pod okrętem; poznaliśmy go natychmiast, »a dowiedziawszy się tam, że inny na jego miejscu »o tę zbrodnię obwiniony, uwiadomiliśmy o tem zaraz »naszego kapitana. W skutek zasięganych przez nas »wiadomości, ów istotny zbrodniarz jest strzelec w »służbie hrabiego Forsthajm, nazywa się Konrad »Stumpf.« Tu następują podpisy.

Gdy asesor przeczytał to pismo, wszedł do niego prokurator Jaquin dla naradzenia się, o której godzinie mają rozpocząć działanie nakazane przez głównego prokuratora. Posłali po kilku żandarmów, wezwali z sobą jeszcze trzeciego urzędnika, i udali się w drogę.

* * *

Hrabia Forsthajm jako szambelan, oddawał wizyty wszystkim znakomitym familiom, i wszędzie był uprzejmie przyjmowanym, gdyż jego ukształcenie i sposób zachowania nadawały mu w istocie wielką przewagę nad innymi w towarzystwach. Że sobie ujął radcę finansowego Lemann, wiemy o tem, równie i to, że nadaremnie starał starał się podobać jego córce; ale ta partia była za dobrą, dziewczyna kochania godną, żeby się miał pierwszą odmową odstraszyć. Przyznać potrzeba że Forsthajm czuł dla Amalii, czego dotąd nigdy nieuczuwał, kochał ją prawdziwie i szczerze; niedziw więc, że jej stosunki z Ferdynandem lekce ważył, i spodziewał się tę przeszkodę usunąć.

Od swojego strzelca przyjętego w Bruxelii, który tak umiał jego zaufanie pozyskać, że pomimo rostropności swojej, zwierzał mu wszystkich tajemnic, dowiedział się, że Amalia dała się malować, i że malarz Halm ma już jej portret skończony w swoim pomieszkaniu. Konrad posyłany często z zleceniami pana swojego, do domu radcy Lemana, poznał pannę Henrietę; przyjemna ta dziewczyna mimo wiedzy podbiła serce dzikiego Nimroda; z początku starał się o sposobność widywania jej, później mówił z nią i prawił pochlebstwa, ale gdy czasem bukiet z kwiatów albo chusteczkę piękną chciał jej ofiarować, odpowiadała, że będąc Henryka kochanką, od nikogo innego prezentów nieprzyjmuje; naostatek, gdy pomimo tego oświadczenia, nieprzestał ją swoją miłością prześladować, usłyszał, że go cierpieć niemoże, i że państwu doniesie o jego z nią obchodzeniu się. Widząc że wszystkie jego usiłowania rozbiły się o stałość tej dziewczyny, miłość jego zmieniła się w nienawiść. Złośliwy z natury w tem największe znachodził ukontentowanie, podsłuchiwać kochanków, i z dowodów ich przywiązania zsać truciznę dla swojej namiętności. Przypadkiem czy umyślnie z rana 10go października przechodził Konrad koło drzwi domu Lemana w chwili, gdy Henrieta wyprowadziła swojego kochanka za drzwi, i zawołała za nim głośno: »o szóstej godzinie w pokoju panny!«

»A zatem *rendez vous* i uściskał ją jeszcze!« mruknął Konrad, »niech was diabli porwą!« i w gniewie tysiące myśli układając w głowie, pospieszył do domu. Po południu pan jego posłał go do malarza Halm z prośbą, ażeby go odwiedził. Konrad udał się więc do malarza i wykonał zlecenie pana. Zchodząc na dół z górnego piętra, obaczył na piętrze pierwszem drzwi pokoju przy wschodach otwarte. Henryk na dzwonek swojego pana pospieszył tak prędko, że zapomniał drzwi zamknąć. Strzelec zajrzał tam, a obaczywszy kilka strzelb na ścianie, i parę pistoletów leżących na oknie, jako miłośnik broni niemógł się wstrzymać, aby tam niewszedł, i wziąwszy pistolet w rękę, przypatrywał się, a chcąc doświadczyć czy nabity zdjął rękawiczkę z prawej ręki i rzucił na okno; w tem usłyszał stąpanie, po wschodach, trwoga, żeby go nieprzydybano, i niewzięto za złodzieja, na-

padła go wraz z myślą zemszczenia się nad kochankami. Przypadek który mu dozwolił znaleźć pistolet, wziął za skazówkę przeznaczenia, a tak wziąwszy go, pospieszył na wschody nieuważając że malarz szedł tuż za nim, i że zapomniał rękawiczkę.

Malarz widział go wprawdzie wychodzącego z pokoju, ale sądził że odwiedza swojego znajomego Henryka.

Henryk zaś robotą i swoją miłością zajęty, nieuważał że jednego pistoletu brakuje, ani rękawiczki na oknie leżącej.

Forsthajm polecił malarzowi, za wielką nagrodę, aby mu się postarał o kopię portretu Amali, ale w postaci madony, co tenże uczynić przyrzekł, nic w tym złego niewidząc.

Konrad wiedział że okna pokoju Amalii wychodzą na ulicę, a ztąd łatwo swój zamiar wykonać może. Od godziny więc szóstej przechadzał się po pod okna, nieuważając co się na ulicy dzieje, nieustannie zaglądał do pokoju, obaczył zaświeconą lampę, dziewczyna usiadła w krześle plecami do okna zwrócona, strzelił i trafił nie Henrietę ale Amalię.

Na odgłos pistoletu dopiero się upamiętał i poznał co uczynił; uciekał spiesznie sam niewiedząc dokąd, póki się niedowiedział, że już chwytają mordercę, a tym jest młody Soldan; sądził więc że może pozostać, i spokojnie przypatrywać się tragedii, która niezadługo miała być odegraną, ale mu ani na myśl nieprzyszło, żeby przed skończeniem tejże, on miał być główną w niej osobą. Edykt, który czytał pod okrętem, i w którym zaraz poznał pana swojego, podawał mu sposobność otrzymania za zdradę wielkiej nagrody, i oddalenia się na zawsze z tego miasta. Szczególniejszych dobrodziejstw nieodebrał od swojego pana, i gniewało go dowiedziawszy się o wszystkich jego tajemnicach, że tak podły człowiek jest panem jego; poszedł zatem do głównego prokuratora, wydał swojego pana, i został sam aresztowanym.

* * *

Forsthajm po uwolnieniu Soldana odprowadził w nocy radcę finansowego do domu wraz z córką, i zaprosił ojca na dzień jutrzejszy na śniadanie, na co tenże chętnie przystał; towarzystwo hrabiego stawało mu się z każdym dniem przyjemniejsze, szydził z wyroku przysięgłych, a Soldan w jego oczach był mordercą córki, w czem go Fosthajm umacniał.

Nazajutrz skoro pan Lemann poszedł do hrabiego, Bremer odwiedził Amalię, uspokoił ją względem jej ojca przyrzekając, że on za swoim powrotem z odmiennem zdaniem przybędzie, uzna niesłusznoś swoją dla Soldana i niebędzie przeszkadzał ich związkowi. Amalia polegała stale na jego przyrzeczeniu, i prosiła, żeby swojego przyszłego szwagra zapewnił, że tylko on, a nikt inny mężem jej niebędzie.

Gdy służący oznajmił hrabiemu przybycie radcy finansowego, pospieszył tenże na jego powitanie, i wprowadził do przepysznego gabinetu, posadził go na pąsowej axamitnej sofie śrebrem wyszywanej, pod którą stał owalny stolik najwyszukańszemi przysmakami zastawiony; najdroższe wina, reńskie, francuskie, hiszpańskie i węgierskie roznoszono; talerze i półmiski były z chińskiej porcelany, sztucce w złotych okładkach, kobierce najparadniejsze, z malowideł jeden tylko obraz madonny w kosztownych ramach wisiał nad sofą ozdobiony świeżemi najpiękniejszemi kwiatami, czego radca zpoczątku pojąć niemógł, lecz spojrzawszy dobrze na obraz poznał natychmiast swoją córkę. Czuły ojciec do łez wzruszonym został, potem uścisnąwszy hrabiego zawołał: »Tak, ty sam tylko godzien jesteś mojej córki, umiesz cenić wartość tego anioła, z tobą będzie szczęśliwą, dziś jeszcze daję ci moje słowo!«

»A Amalia?« zapytał Forsthajm.

»Jest dobrą córką« odpowiedział Lemann, »dozwól jej tylko czasu upamiętać się, a pewnie odwzajemni uczucia twoje.«

»Dzięki ci ukochany ojcze! bo już śmiem nazywać cię tem imieniem!« rzekł hrabia.

Służący niósł na śrebrnym talerzu szklanki, ale przypadkiem upuściwszy jedną stłukł; hrabia zapytał spokojnie: »Czy Konrad jeszcze niewrócił?« gdy służący odpowiedział: »Nie jeszcze!«

Hrabia zwrócił się do radcy mówiąc: »Żaden niejest tak zręczny w usługiwaniu jak Konrad, dziwna rzecz; wczoraj jeszcze wyszedł z domu, niewrócił na noc, i jeszcze go dotąd niema!«

Służący zameldował: »Miejski prokurator Jaquin, asesor Kahl, i jeszcze pan jakiś pragną z panem hrabią pomówić!«

»Wybornie!« zawołał hrabia wstając, »będą mi miłymi gośćmi!« i pospieszył przeciw wchodzącym: »Moi przyjaciele przychodzicie jak zawołani, proszę usiąść z nami do śniadania!«

»Jeszcze usiąść niemożemy« odpowiedział asesor Kahl, »ponieważ interes który nas tu sprowadza wymaga przejścia się po całem pomieszkaniu.«

Nic bynajmniej nieprzeczuwając sądził Forsthajm, że asesor żartuje, odpowiedział więc ze śmiechem: »No, przechodźcież się jak długo się wam podoba, ale potem musicie z nami zjeść śniadanie.«

Wtedy prokurator miejski odezwał się ostro: »Bez ogrodek, panie Nepomucenie Kwast, otwórz nam ukryte szufladki, przychodzimy w sprawie urzędowej!«

Na wspomnienie tego nazwiska zbladł Forsthajm, starał się jednak upamiętać, i udając obrażonego zapytał: »Coż to znaczy moi panowie?«

Prokurator nierzekłszy słowa otworzył drzwi.

We drzwiach stał Konrad z założonemi na krzyż rękami, a czterech żandarmów otaczało go.

Panu hrabiemu kolana zadrzały, oparł się o róg stolika.

Prokurator zwrócił się ku drzwiom: »Powiedzże panu hrabiemu szambelanowi, gdzie się znajdują kości, karty, paszporta i wexle!«

»Niepotrzeba« rzekł Forsthajm, który jak się zdawało odzyskał spokojność, »natychmiast panów zaprowadzę na miejsce gdzie się przekonacie, że na takie zaskarzenie niemam co odpowiedzieć!« prędzej niż kto zanim zdążyć zdołał otworzył w rogu gabinetu znajdującą się skrytą szafę, dobył pistolet, przyłożył do ust i wypalił. Krew samobójcy zbryzgała sciany.

Wszystko to było dziełem jednej chwili. Radca finansowy przerażony upadł na sofę; urzędnicy stanęli jakby zkamieniali, a zbrodzień przed drzwiami zdawał się zniszczonym.

Za przejrzeniem domu znaleziono wszystko tak jak Konrad opisał; bankierowie ukazawszy fałszywe wexle, poodbierali swoje sumy, reszta pozostałości mniemanego hrabiego przypadła fiskusowi.

Radca finansowy przez dwa dni zamknął się w swoim pokoju, niewpuszczając nikogo do siebie; scena jakiej był świadkiem; odkrycie zbrodniarza, którego pragnął synem nazywać, nakoniec długi list adwokata Bremer, wszystkoto wprawiło go w ten smutny stan umysłu; trzeciego dnia w czasie sniadania zdziwił córkę swoją zapytaniem: »Amalio! możeszże mi przebaczyć?«

Amalia pocałowawszy go w rękę, rzekła: »Mój ojcze, niemam nic do przebaczenia, owszem błagam o twoje błogosławieństwo!«

»Masz je moje dziecię« odpowiedział Lemann, sciskając ją, a potem zadzwoniwszy zawołał: »Zaprzęgać!«

Prędko zebrała się Amalia. Ojciec wsadził ją do powozu, i sam wsiadłszy zawołał do furmana: »Do wsi pana Soldana!«

Bremer już się tam znajdował. Przyjęto jak się spodziewać można gości z największą roskoszą i miłością, a gdy Lemann wziąwszy za rękę właściciela włości uscisnął go serdecznie mówiąc: »Mój synu, dziś jeszcze zaręczysz się z twoją narzeczoną!« Ferdynand nieposiadał się z radości, dziękował radcy, rzucił się do nóg Amalii, która podniosłszy go uściskała. W istocie zaręczyny nastąpiły tego jeszcze wieczora; proboszcz z pobliskiej wioski, i jeden z przyjaciół Soldana w sąsiedztwie mieszkający byli zaproszeni jako świadkowie.

Pierwszego dnia karnawału, kościół katedralny był wewnątrz oświetlony, napełniony mnóstwem ludu, a tłok pospólstwa stał przed kościołem, niebawem ujrzano szereg, więcej jak trzydziestu powozów jadących ulicą królewską ku kościołowi. Z pierwszego powozu wysiadł porucznik Ferdynand Soldan z panną Amalią Lemann; z drugiego adwokat Gustaw Bremer z panną Ludwiką Soldan; z trzeciego, zawiadowca dóbr Henryk Erlich z panną Henrietą Sznajder. Z innych wiele dam wystrojonych, kawalerów i oficerów. Wesele mimo zwyczaju trwało przez całe trzy dni karnawałowe.

* * *

Śledztwo przeciw Konradowi Stumpf szło spiesznym krokiem, zaprzeczał uroczyście spełnienie tej zbrodni.

Oprócz świadków w procesie Soldana będących, słuchano jeszcze obydwóch żołnierzy i malarza Halm.

Dnia 28 stycznia 18... r. sala przysięgłych znowu była zapełnioną ludźmi, ale tym razem wszystkich umysły nastrojone były przeciw oskarzonemu. Inny prezydent, inni sędziowie i inni ukazali się przysięgli.

Gdy przed północą przysięgli wydali wyrok, że oskarzony winnym jest tej zbrodni; Stumpf widocznie stracił odwagę.

Sędziowie skazali go na śmierć, lecz przydany mu obrońca sądowy tyle dokazał swoją wymową, że kara śmierci zmienioną została na dwudziestoletnie więzienie.

Po zapadłym wyroku posiedzenie zakończono.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.